

Michał Bałucki

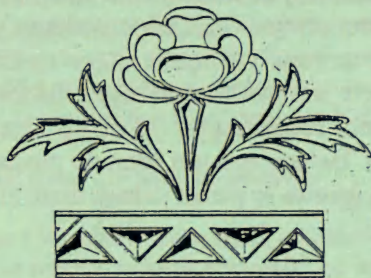
O J Ó Z I Ę

Fraszka sceniczna w jednej odsłonie

* * *

Na gwarę i realia góralskie przełożył i opracował

Jan Gutt-Mostowy



Wrocław - marzec 1998 r.

MICHAŁ BAŁUCKI

(1837 - 1901)

Komediopisarz i powieściopisarz. Urodzony w Krakowie, spędził w nim bez mała całe życie. Pochodził z rodziny mieszczańskiej . Kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale historyczno – literackim. Na lata 1859 – 1860 przypada początek jego działalności pisarskiej.. Pisze do periodyków, utrzymując się z posady nauczyciela. Coraz większe powodzenie uzyskują jednak jego utwory sceniczne. Największe ich powodzenie datuje się na lata 1879 – 1884, potem ich popularność maleje wobec nowych prądów literackich. Jego materia pisarską było środowisko drobnomieszczańskie i ziemiańskie, jakie wtedy dominowało w Galicji. Pokazuje i wyśmiewa przywary i śmieszności tych środowisk. Najlepsze jego komedie to „Grube Ryby ”, „Dom otwarty”, „Klub kawalerów”, „ Polowanie na męża”, „ Polowanie na żonę”, „Ciężkie czasy”, „ Ciepła wdówka”. Napisał również wiele utworów scenicznych dla teatrów amatorskich, między innymi fraszkę sceniczną pt. „O Józie”. Najbardziej jednak znanym utworem M. Bałuckiego jest tekst do piosenki „ Góralu, czy ci nie żal ?”. Wielu śpiewa tę pieśń, jednak mało kto pamięta autora tekstu.

O S O B Y :

- Władek - właściciel pensjonatu
- Anieli - jego żona
- Hela - młodsza siostra Anieli
- Zygmun - gość, długoletni przyjaciel rodziny

Rzecz dzieje się na wsi podhalańskiej. Scena przedstawia przejściowy pokój dzienny w góralskim pensjonacie, wyposażony w telewizor, stoliki, krzesła, ewent. fotele. Pod ścianą stoi mały barek, z tyłu za nim oszklona szafka. Domownicy rozmawiają po góralsku.

S C E N A 1

(Zygmunt siedzi na wysokim stołku (lub stoi) przed barkiem, Hela za barkiem wyciera szklanki i ustawia je w szafce.)

ZYGMUNT - *(z zalotnym uśmiechem na twarzy)* - I tak, droga moja Helenko, od dziś za miesiąc ksiądz proboszcz weźmie tą twoją białą rączkę *(ujmuje Helenę za rękę)*, zwiąże ją z moją opaloną grabulą i spyta się: *(uroczyście)* - Heleno! Czy masz wolną a nieprzymuszoną wolę tego nicponia, którego tu przed sobą widzisz, za małżonka sobie pojąć? A moja panna Helena upiecze raczka po same oczka i powie cichutko: mam. *(chce pocałować jej rękę, ale Hela ją cofa)*

HELA - Powiy, abo nie powiy, to jescce nic pewnego.

ZYGMUNT - Dlaczego? Wszystkie formalności już załatwione, terminy ustalone, zapowiedzi prawie że już wyszły, żadnych przeszkód nie widzę.

HELA - Opróc jednyj.

ZYGMUNT - A to jakiej?

HELA - Ze ... jo sie nie godze.

ZYGMUNT - (*wesoło*) - E ! Żartów ci się zachciało ! Teraz już odwrotu nie ma, zaręczyny się odbyły, kucharki zamówione i klamka zapadła. (*Chce wziąć Helenę za rękę, ale ta się cofa*)

HELA - Rynce przy sobie ! Bywo, ze i od óntorza bez ślubu odchodzm.

ZYGMUNT - No, jak się nagle ważny powód okaże.

HELA - Włóśnie sie okozoł.

ZYGMUNT - Jaki powód ? U nas ?

HELA - (*ostro*) - Dość tego udawanio ! (*Wydobywa zza fartucha list i pokazuje*)
- Co to za list !?

ZYGMUNT - To ? (*chce wziąć*)

HELA - (*cofając ręk z listem*) - O ! Nic z tego ! Wolno ci sie ino z daleka przypatrzeć. No? co to za list ?

ZYGMUNT - Czy ja wiem ? Nie rozpoznaję pisma.

HELA - Nie poznajes ? Przecie odrazu widno, ze to pismo kobiece.
A w liście te słowa : " Najdroższy Zyguncie ! (*drwiąco*) Wis jom? Nojdrogsym cie nazywo (*czyta dalej*) "Przyjdź dziś koniecznie, czekam na cię z upragnieniem." Jaz trzy razy podkryślone.

ZYGMUNT - Trzy razy ?

HELA - Tak, jakbyś nie wiedzioł. A na końcu (*czyta*) -" twoja wiecznie cię kochająca Józia ."

ZYGMUNT - (*zmieszany*) - Jó.. Józia ?

HELA - Aha ! Wiys o co chodzi !

ZYGMUNT - Nic nie wiem ! Czy to mnie jednemu na imię Zygmunt ?

HELA - Ale u tobie był tyn list miyndzy ksionzkami.

ZYGMUNT - To ty mi juz po książkach grzebiesz ? Pięknie, moja panno !

HELA - Wypod, jak jek sprzątała w twoim pokoju. Fcem wiedzieć od kogo jest tyn list i skond telo znajomości ze odrazu " nojdrogsy Zygumuncie" ?

ZYGMUNT - Czy ja pamiętam ? Widzisz przecie, że to stary list. Nie pamiętam jak długo w książce leżał.

HELA - Imie powinno ci przyboczyć, na imie miała Józia.

ZYGMUNT - No to jak wiesz, to po co się pytasz.

HELA - (*gwaltownie*) - Ale jo fcem wiedzieć co to za Józia? Jako Józia ? !

ZYGMUNT - No, jaka może być Józia, zwyczajna. Ma nos, oczy, uszy, jak każda kobieta.

HELA - Ty mi tu nie śpasuj, bo mi nie do śpasów.

ZYGMUNT - Ale ja nie wiem o co ci właściwie chodzi ?

HELA - Ón tego nie pojmuje ! Dobre sobie ! Znojdujem u niego dowód romansidla z jakimsi Józiom a ón sie mnie pyto o co chodzi !A co byś ty pedziol. kiebyś naloz u mnie podobny list ?

ZYGMUNT - E ! To zupełnie co innego.

HELA - Jakó - co innego? Wolno tobie, wolno i mnie!

ZYGMUNT - O! Bardzo przepraszam! Między mężczyzną a kobietą jest jednak pewna różnica.

HELA - Cemu ?

ZYGMUNT - (*zakłopotany*) - Cemu? No, jakby ci tu powiedzieć?Widzisz, kobieta to - to tak, jak biała delikatna bibułka: lada plamka, kropeczka atramentu i już robi się z tego duża plama, która na zawsze zostaje, gdy tymczasem mężczyzna, to tak jak na przykład pergamin - możesz napisać na nim co chcesz - potem zmażesz i znów będzie czysty.

HELA - Nie rozumiem tego porównania.

ZYGMUNT - Ja ci to potem dokładniej wyjaśnię.

HELA - Kie ?

ZYGMUNT - Po ślubie.

HELA - Co? To ty se uważajes, że się dalej myślę wydawać za takiego, co miał różne romansidła z jakimś Józim?

ZYGMUNT - (*przechodzi za barek, ale Hela odchodzi na drugą stronę*)
- Helciu!

HELA - Odyjdz, nie fcećm cie znać! Jak jeś był nojdrogsy dlo jakiyjsi Józi i óna pewnie dlo tobie tyz, to trza się było śniom tam w Krakowie ozynić a mnie tu głowy nie zawracać. Jo po nikim tałyrzy wylizowała nie bede.

ZYGMUNT - Ależ Helciu, nie bądź-że dzieckiem. Gdyby każda panna dla takiego powodu nie chciała wyjść za mąż, toby starych panien było na świecie jak mrówek. Nie znajdziesz mężczyzny, któryby z kawalerskich czasów nie miał podobnych grzeszków na sumieniu.

HELA - Nie prowda! Janiyła mi wcora godała, że jyj Władek, próc niyj, ni miał w zyciu z zodnom babom do cyniynio.

ZYGMUNT - A skąd-żesz ona to wie ?

HELA - Som jyj to pedziol. Cemu się śmiejes ?

ZYGMUNT - (*poważniejąc*) - Ja się nie śmieję, tylko to ci powiem, że rozumna panna nie powinna się zadrezczać jakim był jej mąż przed tym zanim się poznali, tylko myśleć o tym jaki będzie po ślubie. A ja ci mogę dać słowo, że będę dla ciebie najlepszym mężem.

HELA - Obiecanki - cacanki.

ZYGMUNT - Przysięgam ci na wszystko co mam najświętszego. Będę dla ciebie dobrym, wiernym i posłusznym jakim powinien być mąż.

HELA - (*patrząc mu badawczo w oczy*) Mom ci wierzyć?

ZYGMUNT - Przekonasz się.

HELA - To se zapamiyntoj na zawse ! Bo jakbyk sie kie przekónała, ze mnie zwodzisz, to ...

ZYGMUNT - Nazwiesz mnie wtedy najnikczemniejszym z ludzi.

HELA - (*spogląda na zegar, który bije dziewiątą*) - Fforego dziś momy?

ZYGMUNT - Dwudziestego sierpnia - czemu pytasz ?

HELA - To se wiydz, ze od dziś - dwudziystego siyrpnia - od godziny dziewiontyj wiecór nie bedzie zodnyk Józiów. Fruziów ani zodnyk rzecy. ffore ik som.

ZYGMUNT - (*całuje ją w rękę*) - Tak mi Panie Boże dopomóż! Jakto ? Idziesz gdzieś?

HELA - Idem pomóc Heli przy mlyku. bo wnet sie wróci od udoju. (*Patrząc z uśmiechem na Zygmunta*) -Eh, ty nic dobrego - bałamucie jedyn.

ZYGMUNT - (*Odprowadza ją do drzwi i wraca*) - Ja bałamut ! Raz mi się trafił mały romansik i nawet to mi nie uszło na sucho. Nie, to już poprostu pech, że po tylu latach ten list wylazł na wierzch jak szydło z worka i dostał się do rąk mojej narzeczonej. (*Bierze list i drze go w kawalki*).

SCENA 2

*(Zygmunt i Wladek)**(Wladek wskazuje do pokoju przez okno i ogląda się za siebie)*

ZYGMUNT - Co ty ? Przez okno? Goni cię kto? Co ci się stało? *(sam wygląda przez okno)*

WLADEK - Niek to ślak trefi, o mało jek nie wpod! Taki pech ! Juz widze, co teraz bedzie. Kóniec świata!

ZYGMUNT -Ale powiedz co się stało ?

WLADEK - *(chodząc po pokoju)* Ni mogło sie stać nic gorsego. Siedziołek se z Józiom za dómem od ogrodu , na tyj ławce co tam stoi...

ZYGMUNT - Z którą Józią ?

WLADEK - No, z córkom nasyj kucharki, co przyjechała na pore dni ku matce. Widzi mi sie ze jek ci jom wcora w kościele pokazowół.

ZYGMUNT - Ta blondynka ? Nie wiedziałem, że ma też na imię Józia.

WLADEK - Jakto - tyz ?

ZYGMUNT - E! Nic, nic. Mów dalej. Coś ty robił z nią o tej porze w ogrodzie?

WLADEK - No, spotkolek jom tam trefunkem.

ZYGMUNT - Przypadkiem ? Coś mi sie nie chce wierzyć w ten twój trefunek. Kiedy sie ty nareście ustatkujesz ?

WLADEK - A coz jo temu winiyn, ze mom takom nature ? Jak uwidzem ładne dzywce. to mnie ciongnie ku niemu jak magnes. A ta psiokrew, to mo takie te ocy, ze fört byś do nik patrzół. Nei siedzielimy se na ławecce, jo sie jyj pytał o to miastoka siedzi. co tam robi i takie ta. jaz tu za krzokami głos mojjj Janiylí :
-Fto tu ? - Diabli jom tam pewnie przynieśli. bo ftoz inny, kie sła ze sopy od dojnyno. Jo nie cekajncy w krzoki i poza nimi tu do okna. Jesce jek ino usłysoł jak sie moja pytała Józi co tu robi i fto śniom był.

ZYGMUNT - No i co ? Wygadała się ?

WŁADEK - Tego nie wiem, bo jek juz nie slysoł. Ale jak sie Józia wygadała, to bedzie sondny dziyń. Bedom sie dzioć rzeczy strasne ! Ty Janiylu nie znos : to jest baba choro na zozdrość. Syćko sie zawali. Trza bedzie sukać innyj kucharki a co bedzie se mnom ? Bóg racy wiedzieć! Przecie kozala se po ślubie przysiyngać, ze jo na zodnom innom babe ani nie pojrzem a nawet jest pewno, ze i przed niom bytek jak ta leluja.

ZYGMUNT - No tak, boś jej pewnie sam tak powiedzial.

WŁADEK - Musiołek! Na pościyl ku mnie wlyżć nie fciała, pokiela jek jom nie uspokozył, ze je w moim zyciu piyrso. Okropnie drażliwo na tote syćkie sprawy babsko - chlopskie.

ZYGMUNT - I temu ją zdradzasz ?

WŁADEK - Zdrodzos - zdrodzos . To przecie nie była zodno zdrada!

ZYGMUNT - A cóż to według ciebie było ?

WŁADEK - Nic. Poprostu zabawa.

ZYGMUNT - No, to teraz będziesz miał ciąg dalszy tej zabawy.

WŁADEK - *(Chodzi po scenie)* - Co robić? Jakó z tego wlyżć ? *(Nasluhuje za oknem)* Ftosi idzie - to pewnie Janiyla, nie godoj ze jek tu był. *(Chowa się w głąb pokoju, tak że z okna nie może być dostrzeżony)*

SCENA 3

(Ciż i Aniela w oknie)

ANIELA - Mój panie Zyguncie! To jest podle co pan robi! *(Wrzuca męski kapelusz do pokoju, zatraskuje okno i odchodzi)*

ZYGMUNT - (*mocno zdziwiony*) Co to miało znaczyć? (*do Władka*) Czego twoja żona chciała ode mnie? (*podnosi kapelusz*) - Mój kapelusz!

WŁADEK - Wzionek go niefconcy z wiysoka przy wyjściu i ostawiylek pewnie w ogrodzie.

ZYGMUNT - To znaczy, że Aniela może przypuszczać, że to ja tam z tą Józią byłem.

WŁADEK : Dołby Bóg, coby tak pomyślała

ZYGMUNT - O ! Bardzom z tego rad !

WŁADEK - Józia pewnie prowdy nie pedziała. Spryciara śniyj. Takim sposobem biyda mnie minyna.

ZYGMUNT - Moim kosztem. Ale ja głupi nie jestem, nie myślę wcale uchodzić w oczach twojej żony za kochanka jakiejś tam Józi!

WŁADEK - Mój Zygmusiu, co ci to skodzi, tyś przecie kawaler, tobie wolno.

ZYGMUNT - Dejże ty mi święty spokój. Przecież wiesz, że jestem zaręczony. Gdyby się Helena dowiedziała, to rany Boskie, z naszego małżeństwa nici !

WŁADEK - Hele, to jo bierem na sie, powiym jyj syćko jako było. Kieby sie ino Janiyla nic nie dowiedziała, bo wtedy byloby tu piekło !

ZYGMUNT - Znaczy, że na mnie ma się wszystko skrupić? Ja mam być kozłem ofiarnym ?

WŁADEK - Jo wiym, ze to nie piyknie, ale, chłopie, zrób to dlo mnie, dlo spokoju tego dómu, ftory jest i troche twoim dómem.

ZYGMUNT - Tak, a za parę tygodni znów cię jakaś zauroczy i spokój w domu diabli wezną a mnie już wtedy nie będzie aby cię ratować.

WŁADEK - Przy sam Bogu, Zygmus, ostatni roz jek zaryzykował. Widać sie do tego fachu nie nadajem. Długo bede dzisiyjsom naucke bocył.

ZYGMUNT - No, więc zgoda, ale mnie przed Helą wytłumaczysz. Robię to tylko dla Anieli, dla jej spokoju.

WŁADEK - *(obejmuje Zygmunta)* - Nigdy ci tego nie zabocem. Mos u mnie nojlepszy kóniok jaki bedzie w Mieście.

ZYGMUNT -Dobrze, dobrze.A teraz chodźmy do kuchni, może babinki dadzą jeszcze coś przegryźć.

WŁADEK - Idź ty piyrsy, jo sie jesce końdek uspokojem. Zaroz tam przyde.

ZYGMUNT - Tylko nie długo, bo się to może wydać podejrzane.*(Wychodzi przez drzwi na lewo)*

WŁADEK *(do siebie)* - No, jakosi sie udało, a było juz marnie. *(Zauważa żonę wchodzącą środkowymi drzwiami, w pierwszym odruchu chce uciec, potem się reflektuje i zostaje.)*

ANIELA - Dobrze ze jeś jest, bo cie sukom. Siednijmy, trza nom pourodzać.*(Siadają przy stoliku.)* Zawse jek cie znała jako chłopa rzetelnego, ućciwego, nie kryntoca.

WŁADEK - A co? Teroz myślis o mnie inacjy ?

ANIELA - Niy. I temu jek pewno, ze zrobis to o co cie popytom.

WŁADEK - Godoj, zrobiem syćko co bedzies feiała.

ANIELA - Pytom cie, mało, domogom sie, coby Zygmunt jak nojpryndzjy od nos wyjechał. Nojpóźnij, niek sie biere jutro.

WŁADEK - Jakoz to ? Mom go wyгнаć ? Ze dyć wesele ...

ANIELA - Kóniecznie niek sie biere stustela!

WŁADEK - Ale czemu !?

ANIELA - Bo to cłek niemoralny, bałamut i dziwykorz.

WŁADEK - A coż ón takiego zmajsztrował?

ANIELA - Ani by ci bez głowe nie przeszło : wyobroź se - bałamuci dziywce nasyj kucharki. Nie wiyom cyś jom widzioł?

WŁADEK - Nie bocem .

ANIELA - Przyląpiyłak ik dziś na randce za dómem.

WŁADEK - Naprowde ? E, to nie ładnie, nie ładnie...

ANIELA - Co, nie ładnie? To podle, potwornie, romansować z jakimś tam Józiom pod bokiem swojyj narzeconyj ! To jest oburzajonce !

WŁADEK - Jak tak, to rzeczywiście.

ANIELA - I temu nie fcem coby ón u nos dalyj siedziol, bo by jesce i tobie do tyk praktyk wciongnon. On nie wort nawet z tobom urodzać! Niek se tam w swoim Krakowie dziywki uwodzi, ale nie tu ! Koz mu coby sie zaroz jutro broł.

WŁADEK - Ale, Janiyłciu, jakoz tak - odrazu wyrucać cłeka, bez powodu. Przecie zapłacył do końca miesionca

ANIELA - Jako bez powodu ? Taki skandal w naszym domu i ty godos,ze bez powodu? A jakby sie to ozniesło ? Co by ludzie pedzieli ? Zaś piniondze, kielo ta wyjdzie, to sie wróci.

WŁADEK - Ale Hela? Co powiy na to Hela ? Przecie to jyj narzeconyj.

ANIELA - Juz nim nie jest ! Hela mu wróci pierścionek i listy.

WŁADEK - Jakto ? Pedziałaś jyj moze ?

ANIELA - Syćko !

WŁADEK - Jak jeś mogła dziywcyńciu takom przykrość zrobić ?

ANIELA - Lepiej, że się dowiysz przed ślubem, co to za gagatek. Teraz może się jeszcze bez kłopotu cofnąć (*daje mu pakiecik*) Tu masz jego listy i pierścionek, oddejmij mu to i powiedz, że go Hela nie chce wyznaczyć na oczy widzieć. Niekoniecznie się pakuj i jedź z Panem Bogiem.

WŁADEK - (*do siebie - w stronę widowni*) Boże, Boże, jako ja z tego syćkiego wyndem.

SCENA 5

(*Aniela, Hela, Władek*)

HELA - (*wchodzi żywo z lewej i mniąc chusteczkę do nosa mówi z irytacją*)
Nie, to już jest zbyt bezczelności!

ANIELA - Co się stało?

HELA - Po tym syćkim co jeś mi pedziała, tyś drań odwozył się przyjść ku mnie do kuchni i jeszcze się do całowania brał.

ANIELA - A to bezkurcyjo! Nie, tyś cłek niemojmnijjsego wstydu. I coś na to pedziała?

HELA - Obrócił się od niego jak od gada i poszedł bez słowa z kuchni.

ANIELA - Dobrześ zrobiła. On nie powinien już wyznaczyć widzieć ani tobie ani mnie. Władek pójdzie do niego i koze mu się wynosić z naszego domu - najpóźniej jutro z rana.

WŁADEK - Ale, Janiylciu, smiyłuj się, przecie jego tu znamo, co się ludzie pomyślom, kie go uwidzom z walizkami?

ANIELA - Niekoniecznie się myślom co fcom, mało mnie to obchodzi! Nie zostanie za nic pod jednym dachem z cłkiem, co się może tak hańbić.

HELA - Ani jo!

WLADEK - Słuchojcie, baby, cy wy nie za ostro tom rzec traktujecie? Młody cłek, mogło sie trefić, ze zblondziył, ze sie mu trefiły zrobić czego nie powiniyn. To co ? Zaroz go z chałupy wyganiać? A moze lepiyj odrazu obiysić ? Napewno ón teroz tego załuje.

HELA - Rychło w cas!

WLADEK -Trza przecie być cłekem. Cy wom sie nigdy w zyciu nie trefiły kie zblondzić ?

ANIELA - Tak nigdy! A ty, Wladek, nie broń go, bo se jesce pomyślem, ze obstajes za nim, ale myślis o sobie.

WIADEK - Ale broń mnie Boze ! Mnie samego to wkurzo !

ANIELA - Bo to naprowde nie do pomyślynio, coby na miesionc przed ślubem wdawać sie jesce w pokontne miyłostki do tego z Józiom.

HELA (*żywo*) - Co ? Z Józiom? To ona mo na imie Józia ?

ANIELA - Józia, a bo co ?

HELA - To kłamca ! I ón śmiół mi wpiyrać w ocy, ze to jakosi znajomość sprzed roków, o ftoryj juz downo zabocył!

ANIELA - Jak to ? Przyznoł sie ?

HELA - Musioł. bo nalazłak list od niyj miyndzy jego ksionzkami.

ANIELA - (*biorąc się za głowę*) -Jezusie, Maryjo! Co to za potwór ! I my go u sobie przyjmowali tele roki, jak swojego. O! Sodoma Gomora ! Wladek ! Idź zaroz do niego i koz mu sie pakować a som wyprowadź auto - odwiezies go na stacyjom do Miasta. Niek sie mi straci z oców w tyj kwili!

HELA - (*spierzawszy w lewo na drzwi, mówi z przestrachem*): Idzie tu !

ANIELA - Chebojmy ! Nie fcem na niego patrzeć. Władek ! Ino ostro śnim, zodnyk wgzlyndów! (*Obie wychodzą środkowymi drzwiami*)

WŁADEK - (*sam do siebie*) A przede mnom udawoł, ze jyj nie zno i jesce mnie przygadowoł. Pocekoj, Zygmsiu! Teraz jo ci przygodom!

SCENA 6

(*Władek i Zygmunt*)

ZYGMUNT - (*wchodząc*) -Gdzie się wszysey podziewacie? Czekam w kuchni a żadne z was nie przychodzi. Helenka weszła na moment i wyskoczyła , jakby ją co spiekło, bez słowa. Pewnie jej już Anieli wszystko wygadała. Koniecznie pogadaj zaraz z Heleną i wyjaśnij sprawę.

WŁADEK - Jo ?

ZYGMUNT - No, przecież przyrzekłeś mi.

WŁADEK - Tak, bo jek nie wiedzioł całej prawdy. Teraz wiem i nie myślę cie zasłaniać.

ZYGMUNT - Jakiej całej prawdy? Co ty, Władek, pleciesz i co to ma znaczyć?

WŁADEK - To mo znaczyć, ze teraz wiemy o tobie cyćko i tak Hela jak i Janiyla majom prawo traktować cie za lajdoka. Bo to nie uchodzi, coby tu do nasego domu sprowadzać se swojom kochanice, kieś sie juz z Helom zaryncyl.

ZYGMUNT - O czym ty mówisz? Jaką kochanicę ? Na rozum ci padło ?

WŁADEK - Ty dobrze wiys, ze godom o Józi.

ZYGMUNT - Sfiksował, naprawdę sfiksował! Jak to ? Przecież sam przed chwilą przyznałeś się i teraz chcesz przerzucić wszystko na mnie ? To może ja się z nią spotkałem za domem?

WŁADEK - Spotkanie to pestka. To było przypadkowe, ale tyś śniom romansowoł od downa i pisowaliście listy do siebie.

ZYGMUNT -Ja? Kto to śmiał powiedzieć!?

WŁADEK - Fto ? Ze dyć Hela, co miała taki jedyn list w rynce.

ZYGMUNT (*wybuchając śmiechem*) - To ona myśli, że ta Józia i tamta Józia to jedna i ta sama ?

WŁADEK -Ni mos sie z tego śmioć, bo Hela to traktuje powoźnie.

ZYGMUNT - A jakże się tu nie śmiać, kiedy ta Józia, od której list Hela znalazła, jest już dawno mężatką i matką, zaś twoja Józieczka...

WŁADEK - Ino nie moja !

ZYGMUNT - No, przecież i nie moja! To zabawne, muszę iść i opowiedzieć to Helenie.

WŁADEK - To sie nie zdo na nic. Ona cie nie fce widzieć na ocy, telo na cie wkurzono.

ZYGMUNT - Tym bardziej muszę się z nią zobaczyć, aby jej to nieporozumienie wyjaśnić.

WŁADEK - Dej pokój, nic z tego nie bedzie. Jo ci radze, ślyż jyj na kwile z oców, wyjedź z tustela a jo tymcasem sprawe załagodzem.

ZYGMUNT - A to mi rada! Tym sposobem potwierdziłbym wszystkie podejrzenia. Przeciwnie! Ja się z Heleną widzieć muszę ! Trzeba wyprowadzić ją z błędu. (*chce wyjść*).

WŁADEK - (*zatrzymując go*) -Nie idź ku niyj teraz ! Ona tam jest z Janiylom. Przepadnem.

ZYGMUNT - A co mnie to obchodzi? Bliższa koszula ciała, niż ... (wyrzywa rękę i odchodzi)

WŁADEK - (usiłując go znów zatrzymać) - Zygmun! Stoń-ze!

ZYGMUNT - Daj mi spokój (wybiega środkowymi drzwiami)

WŁADEK - (siada zrozpaczony na krześle, ujmując głowę w dłonie) - Przepodek! Trza mi tego było? A tak sie już syćko dobrze widziało! (prostuje się - podnosi głowę i nadśluchuje.) - Ftosi idzie! (wstaje i nasłuchuje przy drzwiach z lewej strony) - Cy by Janiyla? (ujrawszy wchodzącą) - Nie, to Hela.

S C E N A 7

(Wladek, Helena, potem Aniela, w końcu Zygmun.)

WŁADEK - A ka jest Janiyla?

HELA - Nie wiem. Byłyśmy w korytorzu, kiek usłysała, że ón sie o mnie pokojówki pyto, to jek uciekła co tchu. Zawrzyj tote dźwyrze, coby tu nie przysel, bo jo tego łajdoka nie fcem wiyncyl na ocy widzieć.

WŁADEK - (łagodnie) - Słuchoj-ze, Helciu. Dej pokój temu biydnemu Zygmunowi, przestoń sie gniywać na niego, bo po prowadzie to ón nie winijn.

HELA - Co? Niewinny?

WŁADEK - Het niewinny. Widzis : ta Józia i tamta Józia, to dwie różne Józie.

HELA - Ale ta randka za dómem, Janiyla ik przecie widziała! (Aniela staje nie zauważona w środkowych drzwiach.)

WŁADEK - Widziała - nie widziała, w nocy syćkie koty corne. To nie był ón.

HELA - Nie ón? No, to fto?

WŁADEK - To był.. to był fto inny, het fto inny.

HELA - Ale fito ? Przecie tu opróc starego Skibińskiego ni ma zodnego chłopca!

WŁADEK - (*tajemniczo*) - A jo, to nie chłop ?

HELA - Ty!?

WŁADEK - Tak, to jo był, ino cicho, coby sie Janiyla nie...

ANIELA - (*Podchodzi z tyłu do Władka*) - Dobrze juz, dobrze, Władek. To piykanie z twojy strony. (*obejmuje go w pół jedną ręką*) - Nie domyśliłaś sie , Helciu, ze ón bierze wine na sie, coby zgode miyndzy wami uratować? Pewnie go tyn łajdok pytał o to ?

WŁADEK - Ale ...

ANIELA - Ale jo sie na to nie godzem, bo ón tego nie worce. A Hela nie fce go juz wyincyl znać. Prowda, Helciu?

ZYGMUNT - (*wchodzi żywo*) - No, nareszcie cię, Helu, znalazłem. Muszę z tobą pomówić na osobności.

ANIELA (*z nadętą miną*) - Wiemy juz co pon jyj powiy, ze to nie pon był wte za dómem ino mój Władek.

ZYGMUNT - (*ostupały*) - To pani wie?

ANIELA - Wiemy, mój panie, wiemy. Pewnie pon myśloł, ze takom bojeckom wywiedzie nos w pole. Ale jo za dobrze znam mojego Władka cobyk choć bez kwile mogła przypuścić, ze ón byłby zdolny do czego takiego. No i jako panu teraz w g,mbusi ? Mój chłop nie zawraco w głowie o dziewiontyj wiecór jakimsi Józiom i do tego nie traci kapelusów!

HELA - (*do Zygmunta*) - o ftoryj to było? O dziewiontyj ?

ANIELA - Dokładnie. Prawie biyło na kościele kiek sie nalazła za dómem i wystrochałak ptosecki z krzoków. (*odciąga męża na bok i cicho mówi*)
- teraz sie juz nie wykrynci.

HELA - (*patrzy zdumiona na Zygmunta, potem na Anielę*) - Ale o dziewiontyj to...

ZYGMUNT - (*łapiąc ją za rękę, głośnym szeptem*) - Cicho !

HELENA - Znacy, ze to był ón ? A jo cie śmiała posondzać. Bzydno Janiyla.

ZYGMUNT - Niech zostanie jak jest. Chyba mi nie oddasz pierścionka ?

HELENA - Oddom, ale z całom rynkom. (*Przytula się do niego*)

ANIELA (*która rozmawiała cicho z mężem - z oburzeniem*) - Jak to ?
darujes mu !?

HELA - A coż mom robić, kie przysiyngo poprawe. (*z uśmiechem*) - Jako myślis Janiylciu, Mogem mu wierzyć ?

WIADEK - Jo za niego ryncem!

ANIELA - Za dobrzyście. Jo by tego nigdy nie darowała.

HELA - Ty, to inno rzec...

ANIELA - (*znów obejmując męża jedną ręką i spoglądając mu w oczy*)
- Ale mój Władek nigdy mi nie do ku temu powodu, prowda ?

WIADEK - Przysiyngom ci, ze

ANIELA (*zamyka mu dłonią usta*) - Ani słowa wyncył, jo ci i bez przysiong wierzem.

HELA - (*patrząc czule na Zygmunta*) - Błogosławiyni, ftorzy wierzom.

K U R T Y N A

ZAKRES ADAPTACJI DO GÓRALSKICH REALIÓW WSPÓŁCZESNYCH

Michał Bałucki umiejscowił akcję swojej fraszki scenicznej " O Józję " w dworku ziemiańskim Władysławówka w Galicji, ja przeniosłem ją do podhalańskiej wsi. Gospodarze pensjonatu Władysław i Aniela /woryginalne Malwina / oraz siostra Malwiny Kamila / w adaptacji - Helena / rozmawiają po góralsku. Zygmunt jest u Bałuckiego typowym, dla okresu sprzed 100 laty, " starającym się o pannę " z obowiązkowym pince-nez. W adaptacji to dzisiejszy młodzieniec, częsty gość w pensjonacie. Przeniesienie akcji do współczesności nie czyni, jak się okazuje, treści fraszki niemożliwą. Problemy wierności, czy " kawalerskich grzeszków " a przede wszystkim chorobliwej zazdrości w małżeństwie są i dzisiaj aktualne.

Jan Gutt-Mostowy

